GGA

pierwszy polski almanach
poezj futurystycznej. dwumiesięcznik prymitywistów.
warszawa. grudzień 1920.

anatol stern
— muza na czworakach.
aleksander wat
— fruwające kiecki.

gga.

I polski almanach futurystyczny.

Druk „Wszechczas" Marszałkowska № 116.

muza na czworakach.

anatol stern.

muza na czworakach.

weszła zataczając się. pani nawet nie stuknie?
malowaną twarz ma. oślepiły mnie zęby.
gdy zaczęła bez zwłoki zdejmować zmiętą suknię
to muza z rogu szepnąłem. poznałem ją z gęby.

pijana wódką,—niepewnym swym ciałem prąc na mnie,
mówiła długo coś językiem namiętnym łamanym,
wreszcie wwierciła w brzuch mój rozżarzone ramię!
i płód wyszarpnęła zeń—męski rym rozkrzyczany.

— co noc księżyca obwisłe ssałeś srebrne wymię
o dość żeś już kochał księżyc niewinnie jak siostrę!
rzekła z krzykiem, a potym ciągnęła bardziej płynnie
dzisiaj, dzisiaj z rymem w ręku pójdziesz z nim na ostre.

znasz rozkosze niezwykłe: wieki błądzić bezmyślnie
nad przepaśćmi najbłachsze łowiący motyle,
miażdżyć usta kobiety, lecz tylko przez chwilę
i brutalnie pchnąć ją gdy na szyi zawiśnie.

znasz okrutną męskość: burzom pieścić mordki,
biczyskom morskich wirów pozwolić się chłostać, a a
by w lustrze módz oglądać swą czerwoną postać
z własnej krwi gorącej zawsze świeże mieć portki.

na deskach siedząc, pod którymi mieszczuchów grzbiety
chrzęszczą! z krwią wrzącą szklane wznosić w górę kruże,
w krzykach znajdziesz cudowne dla rytmów podniety
będziesz łykać boleśnie tak ciernie i róże.

słaniając się omdlały, w przedziwnej ekstazie
naciskać wciąż dławiąc nieszkałtną już miazgę,
i krzyk dusić swój własny, niewiedząc narazie
czy nie tobie wbijają pod paznogcie drzazgę.

o wyśpiewaj im zalotnie drapieżny poemat,
jak struny jęczące szarp gwałcąc dziewczęta
piramida z czerepów, prawie że wniebowzięta
dziwnie prosty logiczny stworzy pieśni schemat!

— muzo! choć w innym jesteś stroju, takaś jest jak ongi
odrzekłem. wiedz, tłum bardziej się wściekle zapieni
gdy ujrzy twarz malowaną twą, płomień chorągwi,
na mej bladej się farba twych rumieńców czerwieni.

wyjdźmy, niechaj że się tłuszczy wzruszeniem nasycę,
wolej, niech zmuszę tłum by się żywym śmiechem śmiał,
gdy wybiegłszy na czworakach z tobą na ulicę
zaczniemy wołać, o muzo, **meee** albo **hau hau!**

romans peru.

część I. **ofiara.**

puls **rąk** ranka bił harmonijnie
różowy chłód płynął wionął pod arką —
górą mięsa: tłustą skrwawioną i żarką
wytaczała się kula olbrzymia
dźwigała się krowa płomienna:

b—bla. mmuuu—g—yg—h
eee—eem. mm

złotych trzepotów (raz dwa, raz) synogarlic
odszumy w bryły wsiąkały okrągłe —
zielony blask źrenic, a z nim czarny żar lic
padał ciągle na ręce czerwone.

na szklanych patelniach skręcały się serca —
płuc wyrwanych chrapliwe rozdęcia
chłonął nozdrzami kapłan ów-ludożerca
do cięcia wznosząc ramiona.

dymiące ciał słupy tryskały jak tęcze
gdy serce łyżką wydzierał z pod pachy.
wibrujące drgały barwne obręcze
na żółtych obrusach wciąż skwierczących piachów.

chór widzów:

piaskiem żółtym zbroczone posoką
swe ręce wyciera. postać ponura!
co trupów . martwych trupów co wokół!
oh. on do dziewki zbliża się króla.

głos: jutro, na niebie złote znaki gdy zbledną,
narzuce na się płaszcz miękki, czerwony,
przeżyjesz noc jedną, noc jeszcze jedną —
jutro na niebie oczy niebios gdy zbledną
spadnie nóż mój na kark twój schylony.
(tak mówił kapłan skrwawiony).

chór: jakiż okrutny ten papież
siecze wściekle, krwią ciecze ten tasak —
o czemu tak za włosy ją łapiesz,
on zrywa dziewiczy z niej pasek!

głos: jutro na niebie **złote cyfry gdy zbledną**
narzucę na się płaszcz miękki, czerwony,
przeżyjesz królewno noc jeszcze jedną,—
jutro z brzaskiem, złote oczy gdy zbledną
spadnie nóż mój na kark twój schylony.
(tak mówił kapłan skrwawiony).

chór: w wieży, w wieży z malachitu
prosząca księżyca: nie gaśnij
strasząca się słońca rozkwitu
czeka królewna dnia kaźni.

część II. **podróż do peru.**

w śpiewie spienionych krawędzi
po morzu okręt mój pędzi

niewolnicy nadzy wiosłują
silnie miernie głąb morza prują.

moje czarne niewolnice
białozębe, tłustolice,

muskają mnie wachlarzami
i czerwonymi wargami.

gdy się fazami warg ich znużę
przechylam do ust chłodną krużę

myśląc: czemu w mym sercu już
nie sadzi bóg mój złotych róż

na jednej skacząc nodze?
nie siada na mnie na barana

serce, serce mnie boli jak rana.
kołysze okręt mnie w drodze

czarni synowie murzyńskich króli
żuli betel, płakali i pluli
i silnie pruli brzuch czarny morza
różanymi, wonnymi wiosły.

dziewki drażniące mi siebie do łoża
łakocie, także wina przyniosły.
czarni słuchali otwierając usta
jak łakoć w moich zębach chrusta.

a hoj

słońce duże
pali kula
szedł murzyn
i okulał.

a hoj hii

pełza łza zła.
więdną uszy
wokół głowy
jakby kwiatki.

śpiew wiosłujących niewolników.

jak odurzonymi zapachem nardu
tak nimi zawładnął płomienny szał
na widok że ostre kontury skał
(jak za madonną ręki Lionarda)
w zielonkawej płyną k'nim we mgle.
wiatr dął miękki łagodny jak woń traw
potym suchy jak żarzące węgle
okręt lawirował wśród raf.
Oo!

część III. **ucieczka.**

już **siódma**. od rana, zuchwały naiwnie
wionąc pióropuszem swym, rypię po **peru**.
wieża?!!! jaka cudna ta pani w niej!
ja muszę zdjąć przed nią kapelusz.

rozmowa kochanków:

??????!..... **czyżby, czyż**?.
a,a, ak, agh, akh!!!! twe czyż ćwierka
bee. dlin. mm jak z świerku czyż
bu lu „lu bu" fr!
bu lu lu „lu lu bu" fr fr frfrfr!!
kizia
milusieńki kukusieńki kusieńki sieńki
maluteńka kulusieńka pienka—cieńka – enka
mimi ba — mm mm, **w**!!
kr trh. (ń ń...) wr ! **wrr**
aa

o zmierzchu najdroższa, przed nocą,
uciekniem przed złotym potworem, —
firmament wyznaczy nam porę:
(djamenty gdy gwiazd zamigocą).
o zmierzchu, najdroższa, przed nocą.

pełnla księżyca nad morzem.

mśc łłłł bł OOO (uu)

źź st st

lu — la — lu **oang**

mlst **o - lo - lo**

szarf roztęcze . ma.

l**a**nka. l**a**nka.

h — eh — thhh **łłł**

AAAA (uu) **K**?

dzann. dzan

(pełnia księżyca).

wir. śrub tentent i lin. propeller
wichrów serpentin. ramię eteru.
pokryte cieniem rozdętych peleryn
znikało **peru**.

po rozprężonym srebrnym potoku
spłynął aeroplan z lazurów powoli
na rozkrzewioną brodę krwotoku
koralowych atoli.

mówiła. czy cię już nie boli twa rana?
do rana samego cię będę kochała.
na jej hebanowo złote kolana.
ślina moja słodka spływała

(utatuowany szkarłatnemi centki
SŁOŃCA sturogi olbrzymi łeb krowi
wydał bezsilny urwany ryk, prędki):
mmu.

ogród. zakończenie.

zwisały czerwonozłote jabłka.
zapominając o napadach podagry,
dawałem czerwonozłote jabłka
pani cudnej jak statuettka z tanagry.

pani cudnej jak z tanagry statuetka
gładziłem włosy na skroni złociste,
w kędziorach. szła przejrzysta i lekka
różowa wysmukła i czysta.

płody soczyste padały wokoło.
z oczyma (oczy ma marzycielki),
pani cicho całowała mnie w czoło
gładząc swój brzuch napęczniały i wielki.

koniec romansu peru.

chińska **radość.**

Aleksandrowi Watowi poświęcam chińską radość.

poważnie swoje lśniące paznogcie mandaryn
podlewał swą szlachetną błękitną posoką,
modlił się do NIEBIOS by urosły wysoko
wznosząc oczy wzwyż, na jasny NIEB ultramaryn.

a w górze mandarynka, omdlała z radości.
mrużyła tysiąc okrągłych, złocistych swych oczek:
ot zaraz podejdzie do mnie zwolna, najprościej,
i zerwie nagle, schwyciwszy mnie wtym za warkoczyk!

pissuary.

elastycznie prężą się kobiet aksamitne ciała.
moc ich rozrzuca w bok ręce, zwą drgające go uda
jakby cudowna tą bryła stopić z nim się chciała
i wchłonąć go w brzuch swój gładki, jeśli jej się to uda.

miłosne natchnienie włosy z czoła mu odgarnia,
różowa silna pani za rękę go chwyta —
i przesycona mdłością wymiotów kawiarnia
jak możliwej chutności zorza przed nim świta.

wtedy te oczy błyszczące mocą atropiny
i owa barwa sztucznych rumieńców niezdrowa
zwiastują mu najczystszej żądzy narodziny —
i rozkłada się przed nim samka wciąż odnow .

płonącym okiem ściga kobiet lekkie nóżki,
gdy spódnic swych unoszą, przechodząc przez trotuar.
mgłą mu oczy zachodzą. już biegnie do stróżki
i prosi ją wstydliwie, by otworzyła pissuar.

w ślizgim pałacyku tym wspiera się o ścianę,
spartym tak powietrzem oddycha z lubością
i znęca się nad sobą, gdy zmysły rozpętane
rysują mu linje bioder, drażniących nagością.

o mętne strugi wy jemu jak Nie święty lśnicie
gdzie wiatr się miesza z soczystym dźwiękiem pocałunków!
w tym smrodzie zazna rozkoszy jakich nieda życie,
tak! pod niebem odurzającym oranżowych trunków.

panie widziane w przelocie. i te co zdobią płótno,
tajemnie, wzniośle piękne romansów bohaterki,
przyszły by je ukochał swą miłością chutną
dziewice złotych ołtarzów; krasne bajaderki.

lecz w tej wstędze stróżki mleczne piersi najżywsze —
pieści je chciwie, że aż ręce nadążyć nie mogą —
i w tym!... ruchy ostatnie, coraz to leniwsze
szmer. serce młotem zabiło. ogląda się z trwogą.

wychodzi. oczy ma zamglone goreją policzki,
i już znów coś go pali jakby cięcie róz g.
kobiety. gwałci je, zdzierając z ciał ich spódniczki,
zatacza się.. drżąc, ociera się o batyst bluzek.

fruwające kiecki.

aleksander wat.

Ranek.

Kardynałowie szli szeregiem, mrucząc coś pod nosem
i śpiesznie omijali jeszcze senne kałuże
szwargocą, że w biblijnym kraju-raju Goszen
kwitną takie proste i dziwne róże.

kurtyzany różane wyłaziły z łóżek
i nagie zalecały się z balkonów z patosem
lecz aniołki co liczyły li dziesięć sobie, wiosen
kardynałów zasypały pierzem i kurzem.

a gdy eklachy z żalem omijali załom
ulicy, gdzie w trawach przykucnięty złocistych,
z skrzyżowanemi nogami bronzowy siedziałem —

powoli się podnosząc, monotonnie dystych
zaśpiewałem o dziewczynkach niewinnych małokrwistych
które z niskim ukłonem stręczyłem kardynałom.

Odwiedziny doży.

Budujemy ze słońca złocisty dok
i galerą wypływamy na morze

morze swym rykiem nas nosi rok
rok nas unosi po morzu.

po roku o zmroku otwiera się port
i rynek czerwony nas wita

i ponad polewą z lazuru mych hord
zorza z północy już świta:

I oto nam głowy czerwona olśniewa
słońca chwiejąca się kita,

na srebrnej przystani i śpiewa się pyta
w burnusie bronzowy semita:

O czarne postacie wy skąd przybywacie
o skąd przybywacie wy czarne postacie

skrzypią kremowe w łańcuchach portale
otwierają się perłamutrowe hale

na dalekich horyzontach wieczór kują kowale
już wieczorem zawierają dale

zejdziemy na zielone i malutkie trawki
będziemy jak płynące rafki

lecz przyjdą drobne damulki z sadzawki
zakłują ostremi agrafki.

rekiny zaryczą. Sfruniemy z burt
okręt mruczący wynurzy się z nurt
na łapy się kładzie ospale
a u ∞
a u ∞
a u ∞
stąpa po schodach z jaszmy wdół doża
krok swój kulawy nosi na nas
pyta. o powiedz z jakiegoś ty morza
kraje pstrym nożem soczysty ananas

i wino nalewa do czarki
— „O niewiem z jakiegom ja morza
lecz z kraju gdzie każda **baba ma barki**
tam jam beduin w auto
i wcale nie smuci mnie to
Duenia obok w ciszy
słyszy mróżąc twarzy plisy
Chyba wiatr z twarzy je zmaże
i słońca plaże na twarzy obnaży.

2.

uderza mnie doża po biodrach
prowadzi po swoich ogrodach
do swoich prowadzi ogrodów
przed długi i wązki korytarz
i zanim cię pytasz — „o czemu się pytasz
dlaczego cię wiodę przez wąski korytarz?
— Za **płonącemi witrażami** snują ogrodzieńce
snują panny młode i blade żeńce,
na górach świtających płonące morza.
zwisają ciężkie płody u gór podnóża.
rozkosznie obwijane zielenią goryle
niebo włożą w cienkie siatki na motyle.
rozbijają pijane statki
na łączkach zbierają bławatki dla matki.
na koronkach drzewa nucą żółte gile:
my również niebawem będziemy matki,
a pod drzewem drzemiące brzemienne królowe:
byle jakieś gile złe powszechnią gadki.

siądziem na łaciastą, żółtą dojną krowę,
będziem ją poganiać aż do rana"
— „przed świtem mnie znudzą te pastorałki"
przerywam podając do ust mu zapałki,
lecz doża odrzucił cygaro i kwili
o jednej jedynej chwili.
„Zapal cygaro i siądziem w fotele
opowiesz swe dzieje mój stary aniele".
Wòwczas doża marszcząc długim swym nosem,
zaśpiewał minorowo z patosem:

Stare konie.

Jak grube foki na życiowym Corsie
czujemy się nieswojo w twoim świetnym raju
Spójrz nam na rany krwawiące na torsie
o możny sułtanie, błogi w seraju.

Te rany wyżłobił nam słońc twoich dyszel,
który ciska na klęczki przy każdym rogu
i rwie krtań, że ledwo już dyszym
i białka nam płoną, jak u dziewczyn połogu.

W słoną mą głowę, którą kiwam jak gliną
morze mi rzuca codzień po potrawce
po pracy tarzam się po chudej trawce
kwicząc jękliwie i sącząc ślinę,

O zasłońcie mą twarz krwawiącą jak zwierz ranny
i oczy me rosnące jak szyje żórawie.
ulicą maszerują tkliwe blade panny
trzymają się za ręce i oglądają się po trawie.

Oczy me zasłońcie niebieskiemi przepaski
i nad profilem mym ciemnym zawieście firanki,
tkliwe panny zdejmują coraz bledsze maski
i nażą swe twarze by płonące ranki.

W nocy Bóg fruwa na białych latawcach
przysuwam się tkliwie do drżącej dziewczyny
mówię jej: „dziewko poczekaj na trawce
w świergotaniu świtów słyszę już mimów,
mimów już słyszę, słyszę już szepty ich stąpań
szminkowanych twarzy ich wiew mnie owija,
ten sukien ich pląs, ten piękny pląs sukien
gdy jak faun w ton peanu gną strunny swój tympan.
Panny kroczą, długie wydłużając szyje
gdzie przyćmionych domów otwierają się wrota,
a potem stają u zamkniętych okien
gdy słońca złota głowa wynurza się z kotar.
O lampiony skwierczące na nadmorskich piaskach,
o czułe trucicielki naszych ciemnych cielsk,
kiedy zaśpiewam o swoim fiasco,
znieruchomiejesz jak obelisk.
Moich nóg niedołężnych obitych w uśmiechu
chyba zapomniane sentymentalne kroniki—
z ciemnych podwoi wychodzą japonki
chowają swój płód pod aksamitne tuniki.
bratanki w agonji wyciągają do mnie rączki
i szepnąwszy: wujaszku tam mysz, umierają
i głowy ich oto schnące już strączki
zwisają z korony drzew czarnej jak pająk.
W głowie mej szumią gorączki, lazury
oceanów, ciemna zieleń porzuconych wysp
skronie me przystrój pawiemi pióry
na podniebienie me wszystkie rozkosze wysyp.
Popłyną poważne i śniące gdyby z Giota
Procesją uroczystą lica moje Budy
Pod skrzydła me przytulą się nieszczęsne ludy
Przyniosą mi dary: myrrę balsam i złoto.
Popłyną poważne i śniące gdyby z Giota
Procesją uroczystą lica moje Budy
Przyćmionych domów otwierają się wrota
Przynoszą mi dary: myrrę, balsam i złoto.

„Nie wiem co znaczy twój morał"
rzekłem kiwając się smutnie
„Nie pojmę co znaczy twój morał
jam się z nim nie uporał"
mówiłem to tak okrutnie.
Zbladł i wskazał na mnie palcem
i rzekł: djabeł ma **długie rogi**
wiedziałem już o tym kiedym był malcem
i zdechł w świt wyciągając **nagle nogi**

Latem.

Przykucniętemi oczami siedząc na dachu
przyglądałem się chromatyzmom na pantoflach dam
a na dole Bóg biegł oszalały ze strachu
poszarpawszy odzież o ostre gwoździe ram.

A na dole przejeżdzała poszarpana dorożka
jakiś ktoś tam palcem groził mi z kół
i na głowę Boga łza kapnęła jak z rożka,
że gdzieś, w Mołdawji, w słońcu, zdycha ślepy muł.

My staruszkowie.

Żółtemi dziąsły wyssać ogrody
waszych woniejących i tkliwych główek!
w nocy włóczymy się my antypody
nudni jak nudny zmęczony ołówek.

Męczy nas płaskość, raduję nędza
w brzuchach nas bolą przełknięte ogrody
w wieczór wtulimy się w kąt niby przędza
i dzień rozcieńczymy w rostworze sody.

Ukarana zazdrość.

Gdy wibruję faun śród ulic w przyćmionym faetonie
Dziewczyny wołają mnie: Pstt.. Wat Aleksander —
Spójrz twarz ci się świeci jak okręt gdy płonie
A kapelusz się kołysze niby żagwie bander.

Wszystkie zlatują się zamiejskie kumoszki
Te błękitne Papuaski ze złotemi pióry
I na wargi me miłosne kładą proszki
Mówią: czemuś tak dziwny i ponury?

A sąsiedzi sarkali i pytali: Czemu
Gdy brzydki, kobiety lgną doń tak!
I ujrzeli że z niebieskiego haremu
Święta Eusebia podaje mi znak.

Żywoty

I kosujka na białopiętrzach sfrunęła i płonącoręką
dobiedrza złotogórzy i podgórza i rozgór tu grały
namopaniki.
Po nikach czarnoważe ważki i grajce i rozgarniać
krawędzi żółciebiesów i rozwrażon i tragowąszcz
i trawągoszcz gąszcze zielone, zielone, zielone!
na tramwajach tram na wyjach trawa!
i kosujka płonąc tak i płomyki płomień
rozpłonecznionych bezpłonięć dopłonąć, dopłonąć,
płonacze i płonaczki spłonący płomieńczarze
białouście! daj białouściech! Gdzie
kosujka płonęła płomieniem płonacych płoń?
O! gdzie?
i ty karcze karczyno róż znuż rzęs
i ty karczem do karczem pędzące niebo
i nieba przyszły siwe nagłe banie nieba
i kosujka płacze płaczem płaczących szczęk.

JA MAM NIEBIESKI KROK.
ON ROK WYPUSZCZA Z RĄK.
i mówi: „Tak
Jam jest ptak
Któremu niebios brak“
A ja skanduję: tyk, tyk, tak
i myślę sobie skrycie:
Tyś jest niebieski kulawy ptak
wiszący na suficie.

prymitywiści do narodów świata i do polski.

wielka tęczowa małpa zwana djonisem dawno już zdechła. wyrzucamy jej zgniłą spuściznę ogłaszamy

I. CYWILIZACJA, KULTURA, Z ICH CHOROBLIWOŚCIĄ — NA ŚMIETNIK.

wybieramy prostotę ordynarność, wesołość zdrowie, trywialność, śmiech.

od śmiechu dusza tyje i dostaje silne grube łydy.

wyrzekamy się dobrowolnie dostojności, powagi, pietyzmu. liści lauru, którymi nas wieńczycie, użyjemy jako przyprawy do potraw.

II. PRZEKREŚLAMY HISTORJĘ I POTOMNOŚĆ.

także rzym tołstoja, krytykę kapelusze indje bawarję i kraków.

polska winna się wyrzec tradycji, mumji księcia józefa i teatru.

miasto burzymy. wszelki mechanizm — aeroplany, tramwaje, wynalazki telefon. zamiast nich pierwotne środki porozumiewania się. apoteoza konia. domy jedynie składane i ruchome. mowa krzyczana i rymowana.

III. ustrój społeczny rozumiemy przez władztwo idjotów istotnych i kapitalistów. jest to grunt najbardziej płodny w śmiech i w rewolucję.

IV. wojny winny się toczyć na pięście. mord jest niehygieniczny. kobiety należy często zmieniać wartość kobiety polega na jej płodności.

V PRYMITYW.

VI. sztuką jest to tylko, co daje zdrowie i śmiech.
ISTOTA SZTUKI – W JEJ CHARAKTERZE CYRKOWEGO WIDOWISKA DLA WIELKICH TŁUMÓW.
cechy jej zewnętrzność i powszechność, pornografja niezamaskowana.

sztuka jest nauką.

wymiatamy z mętnej karczmy nieskończoności nędzne histeryczne twory zwane poetami, przywalone niedosytem bólem radością życia, ekstazą estetyką, natchnieniem, wiecznością.

zamiast estetyki antygracja. zamiast ekstazy — intelekt. twórczość świadoma i celowa.

VII. wirujące przedmioty, jako materjał sztuki. teatry zmienić na budynki cyrkowe.

muzyką jest uderzanie o siebie dwóch kilku ciał. wszystko pozostałe jest hałasem. zwalczamy antyfuturystyczne skrzypce i wszelkie głosy natury. walki uliczne z bethowenistami.

należy zerwać ze ścian kawałki płótna zwane obrazami. malować twarze ubrania bieliznę, ludzi, domy chodniki. rzeźba nie istnieje.

VIII. poezja. pozostawiamy rym i rytm gdyż są pierwsze i zapładniające. **zniszczenie zacieśniających twórczość reguł zaleta niezgrabności.**
dowolność form gramatycznych, ortografji i przestankowania, w zależności od twórcy. mickiewicz jest ograniczony **słowacki jest niezrozumiałym bełkotem.**

SŁOWA mają swą wagę, dźwięk, barwę, swój rysunek, ZAJMUJĄ MIEJSCE W PRZESTRZENI. są to decydujące wartości słowa. słowa, najkrótsze (dźwięk) i słowa najdłuższe (książka). znaczenie słowa jest rzeczą podrzędną i nie zależy od przypisywanego mu pojęcia

należy je traktować jako materjał dźwiękowy UŻYTY NIEOMANATOPEICZNIE.

IX. główne wartości książki — to format i druk jej po nich dopiero — treść. dlatego poeta winien być zarazem zecerem i introligatorem swej książki powinien sam ją wszędzie krzyczeć, nie deklamować. do rozpowszechnienia użyć gramofonu i kina, gazety. gramofony rozjeżdżające, płótno ekranu, lub ściana jako kartka zbiorowo odczytywanej książki. gazety redagowane jedynie przez poetów.

X. chwalimy rozum dlatego też odrzucamy logiczność, to ograniczenie i tchórzostwo umysłu. nonsens jest wspaniały przez swą treść nieprzetłumaczalną, która uwypukla naszą twórczą szerokość i siłę. podobnie sztuka objawia naszą miłość ku ludziom i ku wszystkiemu. tchniemy miłością.

otwórzmy oczy. wówczas świnia wyda się nam czarowniejszą od słowika, a gga gąsiora olśni nas bardziej niż śpiew łabędzi.

gga. gga panowie wypadło na arenę świata, wywijając swoim podwójnym g, a krzyczy, a — to usta tego wspaniałego i ordynarnego bydlęcia. właściwie morda, pysk, albo ryj.

SPIS RZECZY:

DZIENNIK PRYMITYWISTÓW będzie rzucał kłody — artykuły społeczne, publicystyczne i krytykę t. zw. literatury.

dziennik prymitywistów będzie się ukazywał perjodycznie, co dwa miesiące i będzie zamieszczał poezję i prozę anatola sterna i aleksandra wata. przyjmowane są jednak i inne utwory też przekłady z futurystów obcych, razem z oryginałami. oryginały będą na żądanie zwrócone. za niektóre utwory, umieszczone w dzienniku będzie się nawet płacić.

zachęcamy do tworzenia organizacji futurystycznych. przywołujemy wszystkich do utrwalania w polsce prymitywizmu i jego sztuki.

w sprawach futuryzmu polskiego należy udać się do cukierni na **ul. erywańskiej № 14, w niedzielę między godz. 1 a 2** lub **5 a 6**. tam, w drugim pokoju (bocznym) będzie można zobaczyć się z anatolem sternem, lub z aleksandrem watem, rękopisy wysyłać pod adresem: **an. stern sienna 27.**

z wydawnictw futyrystycznych ukazały się:

anatola sterna: — futuryzje.

aleksandra wata: — ja z jednej strony i ja z drugiej strony mego mopsożelaznego piecyka.

przygotowują się do druku:

anatola sterna: zabawy miłosne franciszka, — dziecka, mężczyzny i starca powieść. **perseus i andromeda epos.**

aleksandra wata: namopaniki.

żądać wszędzie.

~~Skład główny: **TRZASKA, EVERT & MICHALSKI**~~

~~(Hotel Europejski, Krak. Przedm.)~~

Wydawnictwo: **FUTUR POLSKI.**